

**Komunizm podbija Austrię.
Czy to zapowiedź kolejnej wojny hybrydowej Władimira Putina?**



*Rok 2018 - Ówczesna szefowa austriackiej dyplomacji, Karin Kneissl, przyjmuje ślubne życzenia od Władimira Putina. Jej Wolnościowa Partia Austrii współpracowała z proputinowską Jedną Rosją
fot. kremlin.ru/wikimedia*

Pod koniec kwietnia odbyły się wybory do krajowego parlamentu w Salzburgu. Być może nie byłoby to wydarzenie warte uwagi, gdyby nie fakt, że ten austriacki kraj związkowy nie jest pierwszą wiktoria Komunistycznej Partii Austrii.

Ustrój polityczny w Austrii definiuje konstytucja z 1920 roku - zreformowana w roku 1929. Ustawa ta stwierdza, że państwo to jest republiką związkową o systemie parlamentarnym. W skład federacji wchodzi dziewięć krajów związkowych. Jednym z nich jest 150-tysięczny Salzburg, będący stolicą landu o tej samej nazwie.

Graniczący z Bawarią Salzburg, to czwarte co do wielkości miasto w Austrii. Jego walory turystyczne sprawiają, że jest jednym z najczęściej odwiedzanych przez gości miejsc w tej alpejskiej republice. Życie jest tu przyjemne i bezpieczne, ale kosztowne.

Mieszkańcy, pomimo stosunkowo wysokich pensji przekraczających 4 tys. euro miesięcznie, narzekają na drożyznę - zwłaszcza na ceny nieruchomości i koszt wynajmu mieszkań. Zmora jest też droga energia i inflacja, która zamiast spadać, od niedawna znowu rośnie. Ponad to salzburchy porównują swoje zarobki do dochodów bawarskich sąsiadów i nie mogą pojąć, dlaczego w Niemczech, pomimo wyższych pensji, wszystko jest dużo tańsze.

Drożyna sprzyja komunistom

W ciągu ostatnich 20 lat ceny w Austrii systematycznie rosły. A stopa inflacji była wyższa niż w Niemczech. Podczas gdy w 2003 r. ogólny poziom cen w RFN i Austrii był mniej więcej taki sam, to w roku 2020 Austria była już o prawie 10 proc. droższa. Różnica pomiędzy sąsiadami staje się jeszcze wyraźniejsza, gdy porówna się ceny poszczególnych grup produktów - np. żywności.

Dwie dekady temu austriackie artykuły spożywcze były jeszcze od trzech do pięciu procent tańsze niż niemieckie. W roku 2020 różnica ta wynosiła już 20 procent na korzyść Niemiec. Ale na tym nie koniec -

najtańsze produkty spożywcze i środki czystości w tzw. dyskontach podrożały od 20 do 35 procent, a podstawowe produkty drogerijne wzrosły nawet o 33 procent.

Ci, którzy myśleli, że pustka w portfelach nie przełoży się na nastroje społeczne, srogo się zawiedli. Wyniki wyborów krajowych w Grazu i Salzburgu są tego najsilniejszym dowodem.

Do tej pory z komunistami nikt się tu nie liczył. Nie mieli reprezentacji ani w salzburskim parlamencie, ani tym bardziej w Wiedniu. W poprzednich wyborach do parlamentu landowego, w roku 2018, zdobyli jedynie 0,4 proc. głosów. Tym razem jednak na Komunistyczną Partię Austrii (KPÖ) zagłosowało aż 11,7 proc. mieszkańców landu.

Największe poparcie w Salzburgu oczywiście nadal mają chrześcijańsko-demokratyczna Austriacka Partia Ludowa (ÖVP - 30,4 %), narodowo-konserwatywna Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ - 25,7 %) oraz Socjaldemokratyczna Partia Austrii (SPÖ - 17,9 %). Ale, poza eurosceptyczną FPÖ, której w ciągu pięciu lat przybyło prawie siedem proc. zwolenników, pozostałe ugrupowania zaliczyły poważne spadki.

Wyjątkiem jest KPÖ, która dzięki transferom - głównie z ÖVP, SPÖ, NEOS i Zielonych oraz wsparciu tych, którzy do tej pory w ogóle nie głosowali - stała się czwartą siłą w regionie.

StalinGraz nad Salzach

Salzburg to nie pierwszy austriacki kraj związkowy, w którym komuniści powstałi z martwych. Dwa lata temu w Grazu oddała na nich głos prawie jedna trzecia wyborców. To sensacyjne zwycięstwo w drugim co do wielkości mieście Austrii media obwołały nawet „StalinGrazem”. Bo było to nie tylko największe osiągnięcie austriackich komunistów od ponad sześćdziesięciu lat, lecz także coś, co w powszechnym mniemaniu nie miało prawa się wydarzyć.

Do austriackiego establishmentu dotarło, że zdobycie przez komunistów Grazu i sukces w Salzburgu, oznaczają, iż radykalna lewica przestała być politycznym planktonem. I że dalsze jej lekceważenie, może spowodować zalew neomarksizmem całej Austrii. Dobra passa KPÖ wywołała także wyraźną nerwowość polityków wszystkich opcji. Prawica zaczęła obawiać się powrotu społecznej akceptacji dla skompromitowanej „przestępczej ideologii marksistowskiej”. Socjaldemokraci i Zieloni wystraszyli się lewicowej konkurencji.

Zdiagnozowano słusznie, że komuniści swoje zwycięstwa zawdzięczają w dużej mierze zbiegowi okoliczności. Trzy dekady temu do Grazu i Styrii, której jest stolicą, wkroczyli deweloperzy. Ich brutalne poczynania wobec najemców nie spodobały się mieszkańcom regionu. KPÖ stanęła wówczas po stronie eksmitowanych lokatorów. I ten właśnie ruch przyniósł jej popularność.

Kolejnym udanym pomysłem była kampania na rzecz obniżenia czynszów w mieszkaniach komunalnych. Pod presją KPÖ rada miejska Grazu ustaliła limit wysokości opłat na poziomie jednej trzeciej zarobków wynajemców. Komunistom udało się też zablokować sprzedaż mieszkań należących do samorządu. Na polityce mieszkaniowej polityczny kapitał zbił zwłaszcza lokalny lider KPÖ, Ernest Kaltenecker, który wszystkim lokatorom mieszkań socjalnych zapewnił dostęp do łazienek i toalet.

Od bolszewizmu do demokracji

KPÖ jest jedną z najstarszych partii komunistycznych na świecie. Oficjalnie założona została 3 listopada 1918. Jej powstanie wiąże się bezpośrednio z wybuchem rewolucji bolszewickiej w Rosji - czemu nie zaprzeczają nawet jej współcześni działacze.

Pierwszym dokonaniem nowopowstałej KPÖ był atak na katolików, uczestniczących w mszach świętych celebrowanych w intencji proklamowania Republiki Austrii. Kolejnym - rozwinięcie w wiedeńskim parlamencie transparentu z hasłem „Niech żyje Republika Socjalistyczna!”. Próbowali też utworzyć na wzór sowieckiej austriacką „republikę rad”. Próba nie powiodła się i „Czerwona Gwardia” będąca paramilitarną bojówką komunistów, została wcielona do armii narodowej. Wkrótce doszło do kolejnej nieudanej próby zamachu stanu. Mimo to partia nie została wówczas zdelegalizowana.

W połowie lat 30. jeden z jej liderów, Alfred Klahr, ukuł teorię „niezależnego narodu austriackiego” - do tej pory bycie częścią narodu niemieckiego było dla Austriaków wręcz oczywiste. Teoria Klahra miała rzekomo pomóc odeprzeć niemiecki nacjonalizm, który był szeroko rozpowszechniony w ruchu robotniczym. W rzeczywistości miała dać podwaliny pod austriacki separatyzm, zwalczany m.in. przez Kościół Katolicki.

Po „Anschlussie” w 1933 roku KPÖ rozwiązano, a część jej działaczy wyemigrowała do Związku Sowieckiego. Tam w wyniku stalinowskich czystek większość została zamordowana.

Po II wojnie światowej KPÖ - jako część ruchu antyhitlerowskiego - wróciła na scenę polityczną. Jej politycy od początku opowiadali się za nacjonalizacją przemysłu i reformami społecznymi na wzór sowiecki. Odmawiali także przyjęcia przez Austrię planu Marshalla.

Z sowietami na wieczne czasy

Utrzymywanie przez działaczy KPÖ bliskich relacji ze Związkiem Sowieckim jako mocarstwem okupacyjnym, już na początku „zimnej wojny” ułatwiło Stalinowi całkowite podporządkowanie austriackich komunistów sowieckim interesom. To z kolei doprowadziło do uznania ich przez pozostałych graczy politycznych za sowiecką agenturę wpływów, którą należy marginalizować. Po zakończeniu „zimnej wojny” i ujawnieniu skali finansowania KPÖ przez Moskwę, partia ponownie poszła w rozsypkę. Dopiero teraz - po raz pierwszy od 1949 roku - komuniści zaczęli odnosić sukcesy.

Są one na tyle spektakularne, że wielu politologów zaczęło się zastanawiać - skąd to oczarowanie Austriaków skompromitowaną ideologią? Zwłaszcza po agresji Rosji na Ukrainę... Niektórzy analitycy obawiają się nawet, że sukcesy KPÖ mogą być elementem hybrydowych działań Putina, który liczy na sukces wyborczy komunistów w skali całego kraju, a co za tym idzie, zmianę nastawienia rządu do Rosji.

Podejrzenia te zdaje się potwierdzać wzmożona aktywność rosyjskiej agentury na terenie Unii Europejskiej. Zwłaszcza w krajach „starej Unii” od dawna trwają poszukiwania sojuszników w walce z wpływami USA. Rosja - pod hasłami propagującymi powszechny pokój, ratowanie klimatu, równość i tolerancję - próbuje indoktrynować zachodnioeuropejskie społeczeństwa i czołowych polityków UE.

Naturalnymi rezerwuarami „pożytecznych idiotów” są wszelkiego rodzaju ugrupowania ekstremalne - lewica, ultrapravica i różnorakie ruchy ekologiczne. Na celowniku Putina znalazły się m.in. niemiecka AfD, Die Linke i skrajnie nacjonalistyczny ruch Reichsbürgerów... W Austrii Rosja upatrzyła sobie najwyraźniej komunistów z KPÖ.

No bo jak inaczej mogłoby dojść do tego, że podejrzewana wręcz o zdradę narodową partia, zyskała tak szerokie zaufanie społeczne? Odpowiedzi na tak postawione pytanie można szukać również we wspomnianym Grazu...

Od końca 2021 roku stolica Styrii ma nie tylko komunistycznego burmistrza. Komuniści są tam także ważnym graczem politycznym. I to od trzech dekad. Ich przywódcy twierdzą, że mieszkańcy Grazu właśnie dzięki KPÖ uzyskali dostęp do niedrogich, dobrze wyposażonych mieszkań komunalnych. I że to oni doprowadzili do obniżenia czynszów. Sobie przypisują także inwestycje w bezpieczeństwo socjalne, medyczne i edukację.

Przykład Grazu pokazuje, że wybory można wygrywać bazując na niewykorzystanym przez inne partie potencjale społecznym. Trzeba go tylko umieć zdefiniować. A w przypadku Austrii jest to właśnie kulejąca polityka mieszkaniowa.

Komuniści zrozumieli też, że istotną rolę w przekonaniu do siebie elektoratu odgrywa wiarygodność. A to zapewnić może przyjazny image przywódców i nienaganne zachowanie szeregowych działaczy partii. Dlatego postawili na ludzi młodych, cechujących się zaangażowaniem społecznym, empatią i brakiem arogancji.

O, sancta simplicitas

Praca liderów KPÖ opiera się na trzech filarach: profesjonalizmie w parlamencie, prowadzeniu akcji pozaparlamentarnych oraz bezpośrednim i permanentnym kontakcie z elektoratem - np. poprzez doradztwo prawne, wspieranie najemców i rozmowy prywatne.

Komuniści zarzekają się, że odrzucili dawną ideologię. Nie epatują sierpem ani młotem. Nie obiecują stworzenia marksistowskiego raju na ziemi... Marksizm jest dla nich jedynie historią. Często balastem - bolesnym i nieprzyjemnym. Zwłaszcza gdy media co i rusz przypominają im, iż były kiedyś takie czasy, że gdy w Moskwie padał deszcz, to komuniści, w ramach lojalności z sowieckimi towarzyszami, rozkładali w Wiedniu parasole.

Epatowanie odideologizowaniem KPÖ jest tak żarliwe, że wielu, wydawałoby się poważnych politologów, dało się nabrać i zaczęło się zastanawiać na tym, czy austriaccy komuniści są w ogóle jeszcze partią lewicową? Czytając ich wywody, ostatnie słowa Jana Husa „o, sancta simplicitas”, same cisną się na usta.

Wiara bowiem w to, że komuniści potrafią odciąć się od swoich korzeni, jest wyrazem skrajnej naiwności. Albo wręcz głupoty politycznej... Jak to zerwanie z marksizmem wygląda w rzeczywistości, Polacy mogli się przekonać na przykładzie eurodeputowanych „demokratów” Włodzimierza Cimoszewicza, Leszka Millera czy Marka Belki.

Widać to także po rządzących w Grazu politykach KPÖ... Ambicje styryjskich działaczy są jednoznacznie populistyczne. Domagają się zapobiegania cięć socjalnych, promują budowę mieszkań komunalnych i sprzeciwiają się prywatyzacji własności państwowej. Owszem, dystansują się od dawnych zbrodni popełnianych przez komunistyczne dyktatury, ale od tego, co obecnie dzieje się w Rosji i u jej politycznych przyjaciół, już niekoniecznie... Jeden z landowych posłów chwalił dwa lata temu w białoruskiej telewizji państwowej „stabilność” reżimu Aleksandra Łukaszenki. W roku 2019 inni politycy KPÖ wzięli udział w oficjalnych rosyjskich uroczystościach, odbywających się na okupowanych terenach wschodniej Ukrainy.

W Grazu nikt też specjalnie nie kryje się z krytycznym nastawieniem do NATO. Wręcz przeciwnie - komuniści oskarżają USA o torpedowanie walki ze zmianami klimatycznymi. Wyrazem tego ma być brak ratyfikacji przez Amerykanów protokołu z Kioto i wywoływanie kolejnych konfliktów zbrojnych w celu zabezpieczenia dla siebie światowych źródeł surowców. Ponadto, zdaniem KPÖ, skuteczna polityka klimatyczna jest nierozłączna z odrzuceniem zbrojeń i wojny.

Zależność zobowiązuje

Austria ma długą tradycję zależności od Moskwy. Nie mniej owocna jest też jej z Rosją współpraca. Zresztą elity polityczne i biznesowe obydwu państw myślą podobnie - pragmatycznie i bez zbędnych skrupułów. Tylko Austriakom - jako mniejszym - te machiawelizmy łatwiej ukryć.

Przykłady powiązań łączących Austrię i Rosję można wymieniać godzinami. O tym, że ta misterna, pleciona przez dekady pajęczyna powiązań politycznych, biznesowych i towarzyskich, nigdy nie została zerwana, najwymowniej świadczy chyba ślub byłej minister spraw zagranicznych Austrii Karin Kneissl. Podczas tej uroczystości Kneissl tańczyła z prezydentem Władimirem Putinem, który nominował ją do rady dyrektorów rosyjskiego państwowego giganta naftowego Rosneft. We władzach tego koncernu był także Gerhard Schröder, jego kolega bankier Matthias Warnig, zajmujący kierownicze stanowiska w rosyjskich spółkach państwowych, a w czasie „zimnej wojny” oficer wschodnioniemieckiej tajnej policji Stasi, z którą z kolei, jako sowiecki rezydent KGB w Niemczech Wschodnich, związany był Putin.

Na tych kilku osobach rosyjska agentura w Unii Europejskiej oczywiście się nie kończy. Pod koniec lipca 2021 roku media obiegała lista nazwisk byłych polityków unijnych zatrudnionych w rosyjskich spółkach. Wśród nich, prócz już wymienionych, znaleźli się m.in. kanclerz Austrii Wolfgang Schüssel, premier Francji François Fillon, minister finansów Austrii Hans Jörg Schelling, polityk niemieckiej SPD Henning Voscherau i premier Finlandii Paavo Lipponen.

Skandal, który wówczas wybuchł, ucichł równie szybko jak zeszłoroczna afera korupcyjna z udziałem obecnych i byłych europarlamentarzystów. To o czym dowiedziała się opinia publiczna jest w obydwu przypadkach jedynie przysłowiowym wierzchołkiem góry lodowej. Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, Dimitrios Papadimoulis powiedział wprost, że „korupcja w instytucjach europejskich sięga znacznie głębiej”.

Jak głęboko - tego już nie powiedział, jednak jedynie te informacje wystarczają by podejrzenia o agenturalne naciski ze strony państw trzecich na decyzje europejskich polityków traktować poważnie. Zwłaszcza, że stanowczość unijnych elit wobec agresji Rosji na Ukrainę z miesiąca na miesiąc staje się coraz słabsza. Rośnie natomiast nadzieja na rychłe zakończenie wojny i wznowienie przerwanych interesów. Nawet kosztem Ukrainy.

Lepszy, sprawiedliwszy świat

Entuzjazm to połowa sukcesu. Akceptacja rzeczywistości i celów decyduje o reszcie... Zwycięstwa komunistów w Grazu i Salzburgu pokazują, iż w osiąganiu sukcesów bardzo pomocna jest polityczna amnezja elektoratu. I że wystarczy przemalować fasadę, wymienić paru aktorów i ci, którzy jeszcze dwie dekady temu wydawali się niewybieralni, stają się dla wyborców całkiem atrakcyjni.

Tego rodzaju polityczny lifting jest wyjątkowo skutecznym narzędziem marketingowym - szczególnie gdy stosuje się go wobec najmłodszego pokolenia. Młodzi nie znają bowiem realnego komunizmu; ani tym bardziej skali leninowsko-stalinowskich zbrodni. Na ewokacje starych machają lekceważąco rękami. Im więc najłatwiej

wytłumaczyć, że „nowy komunizm” jest inny. Że opowiada się za lepszym, sprawiedliwszym i bardziej ekologicznym światem. I że wszyscy dostaną w takim świecie wszystko, co im się należy.

Taki mechanizm wykorzystywany jest nie tylko przez działaczy KPÖ. Tych samych trików używali i nadal używają wszelkiej maści komunistyczni hochsztaplerzy na całym świecie - i ci czerwoni, i ci zieloni, i tęczowi.

Obietnice eldorada suflowane przez miłych, upozowanych na swojaków rówieśników, nie wywołują podejrzeń. A już na pewno nie wyglądają fałszywie, czy nieatrakcyjnie. Bo przecież klimat się ociepla, faszyzm się krzewi, rasizm i nietolerancja również.

W Austrii panuje demokracja. A w demokracji każdy ma prawo mówić i wierzyć w co chce. Problem zacznie się dopiero wtedy, gdy okaże się, że sympatyczni komuniści w rzeczywistości są żołnierzami Władimira Putina albo Xi Jinpinga. Ale wtedy na odwrót będzie już za późno.

Autor:



Krzysztof Maria Załuski

Źródło: Dziennik Bałtycki